

Tadeusz Wolsza

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Instytut Historii im. T. Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

<https://orcid.org/0000-0002-4652-2838>

## Wspólna cela. Polacy, Niemcy i Ukraińcy w komunistycznych więzieniach w latach 1945–1956\*

**Zarys treści:** Artykuł, przygotowany głównie na bazie memuarystyki, dotyczy wyłącznie pobytu w celi więziennej skazanych w powojennej Polsce Niemców i Ukraińców za zbrodnie popełnione w latach II wojny światowej oraz Polaków z pierwszej i drugiej konspiracji, których komuniści uznali za tzw. więźniów antypaństwowych. Rozważania obejmują lata 1945–1956.

**Abstract:** The article, prepared mainly based on memoirs, deals exclusively with the stay in prison cells of Germans and Ukrainians sentenced in post-war Poland for crimes committed during the Second World War and of Poles from the so-called “first” and “second conspiracy” whom the communists considered to be so-called “anti-state prisoners”. The article spans the years between 1945 and 1956.

**Słowa kluczowe:** cela, memuarystyka, Niemcy, Polacy, represje, Ukraińcy, więzienie

**Keywords:** cell, memoirs studies, Germans, Poles, reprisals, Ukrainians, prison

Powojenne wydarzenia polityczne w Polsce spowodowały, że funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa z Departamentu Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, często specjalnie przeszkoleni w Związku Sowieckim, np. w Kujbyszewie, wykonując polecenia komunistycznych przełożonych, uwięzili za kratami więzień i drutami obozów niemieckich zbrodniarzy wojennych oraz Ukraińców, którzy współpracowali z Niemcami m.in. w walkach zbrojnych przeciwko Sowiетom i żołnierzom Wojska Polskiego oraz dopuszczali się zbrodni na

---

\* Skróconą wersję tytułowych rozważań w ujęciu popularnonaukowym, z pominięciem wątku ukraińskiego, przedstawiłem w innym miejscu: T. Wolsza, *Od wrogości do tolerancji. Niemcy i Polacy w jednej więziennej celi (1945–1956)*, „Rakowiecka 37. Biuletyn Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL” 2022, nr 17, s. 84–101.



cywilnej ludności w stolicy Polski w okresie Powstania Warszawskiego w 1944 r. Wymiar sprawiedliwości w powojennej Polsce postanowił również ukarać żołnierzy Ukraińskiej Powstańczej Armii biorących udział w walkach zbrojnych przeciwko oddziałom Wojska Polskiego na nowym pograniczu sowiecko-polskim w ostatnich miesiącach wojny oraz po zakończeniu działań zbrojnych w maju 1945 r. Komuniści w Polsce, którzy z inicjatywy sowieckiego dyktatora doszli wtedy do władzy, objęli surowymi represjami również tych rodaków, którzy w latach 1939–1945 i po zakończeniu działań wojennych walczyli o niepodległość kraju. Na celowniku znaleźli się m.in. żołnierze pierwszej i drugiej konspiracji, oficerowie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz urzędnicy polskiego państwa na uchodźstwie, którzy zdecydowali się wrócić do sowieetyzowanej ojczyzny. Wszystkich przedstawiceli opozycji antykomunistycznej potraktowano jak faszystów lub kolaborantów, których spotkała w końcu zasłużona kara, czyli więzienie, obóz lub pluton egzekucyjny czy też szubienica.

Funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa, aby wzmocnić swój przekaz zaadresowany do zwykłych Polaków, ubierali swoje polskie ofiary w mundury niemieckie. Dość w tym miejscu przywołać historię działacza konspiracji narodowej Edwarda Kemnitsa, którego konwojenci z MBP przywieźli w mundurze oficera SS pociągiem na przesłuchania do Bydgoszczy. Jest zrozumiałe, że „w przygodnych pasażerach kolejowych wzbudził wyraz najwyższej odrazy i chęć zachowań wrogich”<sup>1</sup>. Identycznej sytuacji doświadczył Władysław Siła-Nowicki, który wspominał: „Do mojej celki wrzucono mundur żołnierza Wehrmachtu bez oznak i oświadczono, że w tym stroju feldgrau pamiętnym z września 1939 r. i z okresu okupacji, będę odpowiadał przed sądem. Wzruszyłem ramionami, ale nie kwestionowałem tego uważając, że niemiecki mundur – to zniewaga nie dla mnie, ale dla sądu”<sup>2</sup>. Kolejny przykład też był przemyślany i przygotowany w premedytacją: „Uformowano nas w kolumnę po pięciu w jednym szeregu, z tym że Niemcy w mundurach byli uplasowani z boku. Każda piątka to Niemiec – trzech Polaków – Niemiec. Następnie oficer NKWD z pistoletem w ręku parokrotnie powtórzył instrukcję [...] nie wolno po drodze mówić po polsku, jedno słowo po polsku – kula w łeb”<sup>3</sup>. Departament Więziennictwa i Obozów wagony więźniarki ozdabiał napisem „Volksdeutsche”. Jeden ze skazanych zanotował po latach: „Zdziwiło mnie, że na jednej ze stacji ludzie z pogardą pluli na nasz wagon. Dopiero gdy wysiadaliśmy we Wronkach, zobaczyłem, że umieszczono na nim duży napis «Volksdeutsche»”<sup>4</sup>. Jeszcze raz warto przywołać w tym miejscu biografię Władysława Siła-Nowickiego.

<sup>1</sup> L. Prorok, *Smutne pół rycerzy żywych. Wspomnienia*, Paryż 1988, s. 94.

<sup>2</sup> W. Siła-Nowicki, *Wspomnienia i dokumenty*, t. 1, do druku przygot. M. Nowicka-Maruszczyk, Wrocław 2002, s. 230.

<sup>3</sup> W. Kieżun, *Armia Krajowa jedzie na Sybir. Wspomnienia z sowieckiego łagru w Krasnowodzku*, „Okruchy Wspomnień z Lat Walki i Martyrologii AK” 9, 2000, nr 34, s. 22.

<sup>4</sup> J. Radożycki, *Aby o nich nie zapomniano. Wspomnienia*, Łomianki 2017, s. 365.

Z więzienia przy ulicy Koszykowej do gmachu sądu został on z innymi oskarżonymi żołnierzami WiN przewieziony na otwartej platformie w mundurze Wehrmachtu. Na dodatek byli oni konwojowani przez liczną eskortę w mundurach Wojska Polskiego<sup>5</sup>. Cel wszystkich tych prowokacji był czytelny. Propaganda słowna była wówczas wspierana przez przekaz wizualny. Przypadkowi mieszkańcy polskich miast, miasteczek i wsi mogli na własne oczy zobaczyć konwojowane kolumny byłych żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych lub Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przebranych w niemieckie mundury. Te inscenizacje były poprzedzone wcześniejszymi przygotowaniem lokalnych działaczy komunistycznych lub żołnierzy, milicjantów i ormowców, którzy informowali ludność, że zatrzymani to niemieccy zbrodniarze, wcześniej wykonujący rozkazy Adolfa Hitlera i Josepha Goebbelsa. Na nic niestety nie zdały się zapewnienia uwięzionych, że nie mają nic wspólnego ani z Wehrmachtem, ani z gestapo. Niemniej podejmowali oni próby obrony swojego honoru. Interesujące wydarzenie na ten temat przywołała z własnego doświadczenia więziennego Ruta Czaplinska: „Do Fordonu, centralnego więzienia kobiecego, jechało nas kilkadziesiąt kobiet. Po wyjściu z wagonu, ustawiono nas w czwórki i dźwigając nasze tobołki, ruszyliśmy do więzienia. Na Mokotowie słyszałyśmy, że w więzieniu fordońskim przebywało dużo więźniarek skazanych za współpracę z Niemcami. Nie chciałyśmy, żeby ludność miasta wzięła nas za okupacyjne kolaborantki. Zapytałyśmy więc, czy możemy zaśpiewać. Eskortujący zgodzili się. A my wtedy na cały głos: «Armia AK rozkaz ma...» Co się wtedy działo? Oczywiście natychmiast kazali nam umilknąć. Ale, cośmy zaśpiewały, tośmy zaśpiewały. To był nasz ostatni zbiorowy wyczyn”<sup>6</sup>.

Więźniowie Polacy doświadczali kolejnego upokorzenia już w zakładach karnych, kiedy przyszło im w celi spotkać się oko w oko z faktycznym Niemcem, który miał na sumieniu dziesiątki, setki lub nawet tysiące niewinnych ofiar, w tym oczywiście Polaków<sup>7</sup>. Dla uwięzionych Niemców noszenie przez Polaków

<sup>5</sup> E. Rzeczkowska, *Władysław Siła-Nowicki. Żołnierz i konspirator 1939–1956*, Warszawa 2021, s. 383.

<sup>6</sup> R. Czaplinska, *Wspomnienia więzienne*, „Więź” 1998, nr 5, s. 141.

<sup>7</sup> Opinie na ten temat można odnaleźć m.in. w kilku przekazach. Poniżej tylko dwa przykłady: „gdy przebywałem już w więzieniu mokotowskim w grudniu 1954 roku zostałem skierowany do jednej celi z Erichem Kochem, gauleiterem Prus Wschodnich. Zaprotestowałem przeciw temu głodówką [...]. Zastanawiałem się potem, jaki cel miało osadzenie nas razem z prominentnymi hitlerowskimi [tak w oryginale – T.W.]. Na pewno chodziło o upokorzenie nas, o wywołanie depresji psychicznej i o danie na zewnątrz wyrazu, że dowiedziono nam współpracę z Niemcami”, W. Lechowicz, *Będziesz przeklinał ten dzień...*, Warszawa 1989, s. 58; „Zadawanie mi tortur moralnych : a) przez mjr [Jerzego] Kaskiewicza, który nazywając mnie – analogicznie do innych oficerów śledczych – «gestapowcem», wymalował mi anilinowym ołówkiem na czole duży napis «GESTAPO» [...] b) przez ppłk. Duszę, który dla zhańbienia mnie zarządził osadzenie mnie w celi tylko z gestapowcami, m.in. z katem Getta Warszawskiego gen. SS J. Stroopem”, K. Moczarski, *Zapiski*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 1990, s. 306.

mundurów Wehrmachtu też stanowiło niemałe zaskoczenie. Dodatkowo w tych samych celach umieszczano więźniów ukraińskich, którzy mieli za sobą współpracę z Niemcami lub dopuścili się zbrodni ludobójstwa, walcząc w szeregach UPA.

Ze statystyk MBP można dowiedzieć się, że w powojennych stalinowskich więzieniach i obozach było uwięzionych co najmniej kilkadziesiąt tysięcy Niemców. Sprawa dotyczy zarówno żołnierzy Wehrmachtu, którzy byli w polskiej niewoli i pracowali w przemyśle węglowym na Górnym Śląsku<sup>8</sup>, jak i ludności cywilnej oczekującej na weryfikację narodowościową, zamieszkującą głównie Górny i Dolny Śląsk, Mazowsze, Pomorze, Wielkopolskę oraz Warmię i Mazury<sup>9</sup>. Ich powojenne losy, do 1950 r., były związane z dziejami kilkuset obozów i innych miejsc odosobnienia zlokalizowanych np. w Jaworznie, Lesznie-Gronowie, Łambinowicach, Łodzi-Sikawie, Mielęcinie, Mysłowicach, Potulicach, Świętochłowicach-Zgodzie i Złotowie<sup>10</sup>.

W przepelnionych pomieszczeniach więziennych, np. w tzw. ogólniakach, wśród niekiedy stu lub więcej uwięzionych przebywali Polacy, Niemcy i Ukraińcy. Wśród Niemców statystyki Departamentu Więziennictwa i Obozów MBP wykazywały następujące kategorie: zbrodniarze faszystowsko-hitlerowscy oraz jeńcy wojenni. Oddzielnej rubryki doczekali się folksdojczycy (z postanowieniem karnym i administracyjnym, przed wyrokiem i po wyroku). Nie wnikając za bardzo w szczegóły, można zauważyć, że w grudniu 1945 r. w 19 obozach pracy było uwięzionych blisko 10 800 Niemców. Podliczenia z grudnia 1947 r. informują o ulokowanych w obozach 188 zbrodniarzach faszystowskich oraz o ponad 28 tys. folksdojczów. Dwa lata później „wykazy liczbowe zaludnienia” więzień, aresztów i obozów wskazują na 1242 osoby odbywające karę za zbrodnie faszystowsko-hitlerowskie i 367 za „odstępstwo od narodowości”. Jeśli chodzi o konkretne zakłady karne, to przodowały wówczas więzienia w: Strzelcach Opolskich, Inowrocławiu, Sztumie, Wrocławiu przy ul. Kleczkowskiej i ul. Sądowej, Sieradzu, Nowogardzie, Raciborzu, Barczewie, Goleniowie, Koronowie i Wadowicach. W tej ostatniej jednostce penitencjarnej było uwięzionych 475 więźniów, w tym komendant Auschwitz-Birkenau – Rudolf Höss oraz byli esesmani, nadzorki SS i kapo z Auschwitz-Birkenau, Bergen-Belsen, Dachau, Majdanka, Mauthausen-Gusen, Płaszowa, Sachsenhausen i Ravensbrück<sup>11</sup>. Więzienie karno-śledcze w Warszawie

<sup>8</sup> J. Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001.

<sup>9</sup> W. Stankowski, *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*, Bydgoszcz 2002; B. Kopka, *Gułag nad Wisłą. Komunistyczne obozy pracy w Polsce 1944–1956*, Kraków 2019; M. Łuszczyna, *Mała zbrodnia. Polskie obozy koncentracyjne*, Kraków 2017.

<sup>10</sup> Dzieje powojennych obozów i więzień, z szerokim uwzględnieniem życia codziennego, zaprezentowałem w innym miejscu: T. Wolsza, *Więzienia stalinowskie w Polsce. System, codzienność, represje*, Warszawa 2013.

<sup>11</sup> M. Witkowski, „Więzienie karno-śledcze w Wadowicach na tle dziejów więziennictwa w Polsce «ludowej» w latach 1945–1956”, praca doktorska, Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2023, s. 258.

przy ul. Mokotowskiej oraz zakłady karne np. w Rawiczu, Wronkach i w Fordoniu, przeznaczone dla Polaków i Polek skazanych za działalność niepodległościową, nie były wówczas identyfikowane z nadmierną liczbą uwięzionych Niemców. Niemniej odsiadawali tam wyroki, najczęściej w oczekiwaniu na egzekucję, przedstawiciele niemieckiej elity z Generalnego Gubernatorstwa oraz najbardziej rozpoznawalni zbrodniarze z lat wojny (np. z obozów zagłady, SS i gestapo). W 1949 r. pojawiła się w statystyce zaludnienia więzień i obozów nowa rubryka dotycząca aresztowanych członków UPA i Werwolfu – ponad 1400 zatrzymanych (w tym 1328 już skazanych). Wykaz uwzględnił ponadto 132 jeńców wojennych w kategorii więźniów śledczych. W 1950 r. w ramach segregacji więźniów na trzy kategorie: A, B, C, do podgrupy A (więźniowie m.in. pozbawieni paczek żywnościowych, wypiski, czyli pieniędzy na zakupy w kantynie, książek, prasy i widzeń) zostali zakwalifikowani „zatwardziali faszyci”. Niestety w dokumentacji nie można odszukać szczegółowego wyjaśnienia sprawy. W tej samej podgrupie zostali umieszczeni ponadto: czołowi działacze, organizatorzy i dowódcy nielegalnych organizacji, skazani szpiedzy, sabotażyści gospodarczy i wielokrotnie skazani. Nieznana jest również liczba osób zakwalifikowanych do tej kategorii. Nie sposób pominąć w tej części rozważań miejsc odosobnienia przeznaczonych dla dzieci niemieckich, najczęściej sierot. Szerzej wątek ten omówił Bogusław Kopka w przywołanej już monografii, w rozdziale pt. „Żłobek w Potulicach”<sup>12</sup>.

Jeśli chodzi o Ukraińców, to sprawa jest bardziej skomplikowana. Przyczyna problemu tkwi w tym, że dysponujemy mniejszą liczbą dokumentacji na ten temat, z wyjątkiem Akcji „Wisła”, która była realizowana głównie w 1947 r. W pierwszym okresie po zakończeniu wojny w różnego rodzaju miejscach odosobnienia było uwięzionych 566 Ukraińców (dane z drugiej połowy 1945 r.). Materiały MBP wykazują obozy i więzienia w Bydgoszczy-Łęgnowie, Jarosławiu, Krakowie (Montelupich), Krośnie, Krzesimowie, Lesznie-Gronowie, Mielęcinie, Mysłowicach, Przemyślu, Rzeszowie i w Wadowicach. Liczba uwięzionych od 1947 r. wzrosła do ponad 3800 osób, przede wszystkim ulokowanych w obozie w Jaworznie<sup>13</sup>. Kilkuset innych osadzonych w więzieniach śledczych było poddanych szczegółowym przesłuchaniom. Następnie zostali oni skazani – za zbrodnie UPA lub współpracę z nacjonalistami ukraińskimi – na karę śmierci lub długoletniego więzienia. Z dokumentacji Wojskowego Sądu Grupy Operacyjnej „Wisła” wynika, że w latach 1945–1950 wymiar sprawiedliwości w Polsce skazał na karę śmierci 570 Ukraińców. Jeśli zaś chodzi o czas od maja do września 1947 r., czyli okres nasilonej Akcji „Wisła”, to liczba Ukraińców skazanych na karę śmierci

<sup>12</sup> B. Kopka, *op. cit.*, s. 204–212.

<sup>13</sup> Szerzej na ten temat: I. Hałagida, *Duchowni grekokatolicycy i prawosławni w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie (1947–1949)*, w: *Duchowni grekokatolicycy i prawosławni w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie (1947–1949). Dokumenty i materiały*, oprac. I. Hałagida, Warszawa 2012, s. 17–55. Por. również B. Kopka, *op. cit.*, s. 165–187.

osiągnęła 173, a karę dożywocia odsiadywało 58 osób. Ponadto 79 zostało skazanych na kary długoletniego więzienia<sup>14</sup>. W 1948 r. wspomniany sąd wojskowy wydał kolejne 75 wyroków śmierci. Inne dane podaje Grzegorz Motyka. Wedle jego obliczeń postawiono przed sądem łącznie 586 osób (np. kilku Francuzów w głośnej sprawie Robineau), w tym 93 zostały skazane na karę śmierci i 465 na długoletni pobyt w więzieniu, a kilkanaście uniewinniono<sup>15</sup>. W polskich więzieniach przebywali również zbrodniarze z UPA przekazani przez czechosłowacki wymiar sprawiedliwości. W 1950 r., jak to wynika z dokumentacji resortu bezpieczeństwa, w różnych miejscach odosobnienia było uwięzionych 1011 osób. Wykaz pt. „Sprawy narodowościowe” obejmuje wszystkich obcokrajowców i nie sposób w tej chwili doprecyzować liczby Ukraińców.

Do 1953 r. Polacy, głównie żołnierze pierwszej i drugiej konspiracji oraz opozycji antykomunistycznej, skazani za tzw. przestępstwa antypaństwowe, stanowili około 30–35% całej więziennej populacji<sup>16</sup>. Wysokie kary więzienia odsiadywali głównie w więzieniu na Mokotowie oraz w kilku zakładach karnych rozproszonych po całym kraju, głównie w: Barczewie, Fordonie, Krakowie, Lublinie, Rawiczu, Sieradzu, Strzelcach Polskich, Sztumie, Wrocławiu i Wronkach.

\*

Polacy, Niemcy i Ukraińcy w tych wymienionych kilkunastu więzieniach dzielili cele. Celnym spostrzeżeniem na temat specyficznego sąsiedztwa podzielił się Kazimierz Leski „Bradł”: „Polak czy Niemiec, dawny kolega czy wróg – w tych warunkach nie można było nie współżyć”<sup>17</sup>. Ów wątek rozwinął ks. Jan Stępień – inny więzień stalinowskich zakładów karnych, *nota bene* skazany na karę śmierci, później zamienioną na dożywocie: „w tej celi jesteśmy wszyscy współuczestnikami w cierpieniu. Sąd wymierza karę. My natomiast winniśmy się starać, aby ciężar tej kary w granicach naszych możliwości umniejszyć, a nie spotęgować. Dotyczy to nas wszystkich tutaj obecnych, bez wyjątku. Powstał jakiś szmer wśród więźniów politycznych, ale zgasł szybko, prawie nagle”<sup>18</sup>. W identycznym tonie wypowiedział się również kolejny więzień Mokotowa: „Jest ich sześciu, w tym dwóch generałów SS. Wszyscy mają KS [kara śmierci – T.W.] za zbrodnie wojenne popełnione na terenie Polski. Jeden z generałów był dowódcą SS i policji na

<sup>14</sup> Akcja „Wisła”. Dokumenty, oprac. E. Misiło, Warszawa 1993, s. 266.

<sup>15</sup> G. Motyka, Akcja „Wisła” 47. Komunistyczna czystka etniczna, Kraków 2023, s. 231.

<sup>16</sup> T. Wolsza, Obozy i inne miejsca odosobnienia w systemie więziennictwa polskiego w latach 1944–1958, w: Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956, red. D. Rogut, A. Adamczyk, Żelów 2005, s. 140 (tabela).

<sup>17</sup> K. Leski, Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK, s. 437.

<sup>18</sup> Ks. J. Stępień, „Rekolekcje zamknięte” (fragmenty wspomnień) [3], „Przewodnik Katolicki” 15 X 1989, nr 42, s. 7.

dystrykt lubelski, drugi palił getto warszawskie. Rozmawiałem kilkakrotnie z obydwojma. Doszedłem do wniosku, że tu w celi KS-ów Polak i Niemiec – to tylko ludzie, szykujący się do wieczności i nie polujący już więcej na siebie”<sup>19</sup>. Polacy w zakładach karnych, zwłaszcza skazani na najwyższy wymiar kary, nie inaczej układali relacje z Ukraińcami. „Drugie dożywocie w celi ma Grzegorz, Ukrainiec spod Lubaczowa. [...] Zachowywał wobec nas, polskiej większości, w ogóle swoisty dystans. Wiedział, że źle jesteśmy nastawieni do Ukraińców i UPA, jak i cała Polska. Pilnowaliśmy się tylko, aby go nie urażać, bo tu dzielił z nami wspólny, sobaczy los. «Celowy», najstarszy wyga, ocenił nawet Grzegorza jako poza podejrzeniami o donosicielstwo dla więziennego UB”<sup>20</sup>.

Z bogatej memuarystyki wynika, że najbardziej rozpoznawalne, jeśli chodzi o międzynarodowy skład więźniów, okazały się zakłady karne: Warszawa-Mokotów, Barczewo, Fordon, Jaworzno, Sztum i Wadowice. Powyższa lista oczywiście nie wyczerpuje tematu. Bazuję w tym wypadku na wspomnieniach więźniów politycznych skazanych głównie w latach 1945–1953. Jak skonstatował przed laty Władysław Siła-Nowicki, w powojennych, stalinowskich więzieniach można było zauważyć szeroki przekrój społeczeństwa, „od ludzi z wysokim cenzusem naukowym do analfabetów [...], pod względem wyznawanych zasad moralnych, od wzniosłych idealistów do absolutnych cyników, którzy koledze pakującemu się na rozwałkę mówili zimno: «No to oddaj swoje skarpety; bo ci i tak już nie będą potrzebne». Byli ludzie mówiący prawdę o swoim życiu przed aresztowaniem i ludzie bezczelnie kłamający. Różni”. Ten znany działacz WiN-u dokonał również oceny spotkanych w więzieniu Niemców i Ukraińców (skazanych m.in. po procesie za zastrzelenie gen. Karola Świerczewskiego), tych, których poznał już w celi śmierci. W jednej celi stłoczono około 50 więźniów z najwyższym wyrokiem: „W większości byli to po prostu Niemcy, funkcjonariusze władz okupacyjnych, ale była wśród nich także grupka Polaków skazanych zupełnie bezpodstawnie, ze świadomym zamiarem zohydzenia ich w oczach polskiego społeczeństwa za rzekomą współpracę z okupantem”<sup>21</sup>. Wszyscy bez wyjątku poruszali się razem w tzw. więziennym kieracie. „Tak to w celi śmierci groza mieszała się z groteską. Kierat w celi śmierci... Przez cały dzień snuł się krążący w koło orszak kilkudziesięciu mężczyzn: młodzi i starzy, Polacy i Niemcy, wysokie osobistości z konspiracji i prości chłopci, robotnicy i inteligenci, polityczni kryminaliści. Szli i szli. Jakby w jakimś dantejskim korowodzie, dźwięczało w powietrzu ordynarne słowo z eksponowaną literą «r»... Tłumaczono sny. Wolność to sen niedobry. Aresztowanie i kucie w kajdany – dobry i budzący nadzieję”<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> A. Söldrowski, *Spisani na straty*, Wrocław 1994, s. 45.

<sup>20</sup> B. Skaradziński, *Wronki–Warszawa–Wronki (wspomnienia kombatanta niebohaterskiego)*, „Zeszyty Historyczne” 1995, nr 113, s. 87.

<sup>21</sup> W. Siła-Nowicki, *op. cit.*, s. 179–180.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

Układ niemiecko-polsko-ukraiński zapamiętał również Jerzy Woźniak, który w 1949 r. oszacował liczebność celi na przeszło 60 osób, w tym 30 Polaków, 15 Niemców – gestapowców oraz 20 Ukraińców skazanych za przynależność do UPA<sup>23</sup>. Od refleksji wyżej wymienionych nie odbiegało spojrzenie na wspólną celę Władysława Bartoszewskiego, skazanego za współpracę z opozycyjną, antykomunistyczną „Gazetą Ludową”: „Obserwowałem niesłychanie zróżnicowaną grupę ludzi. I zarazem byłem w tej grupie. Obok zwiezionych z całego kraju więźniów politycznych siedzieli polscy kolaboranci, Niemcy z okupacyjnego aparatu administracyjnego, sądowego, z SS i policji, wreszcie zwykli przestępcy kryminalni”<sup>24</sup>. Pobyt w polsko-niemieckiej celi na Mokotowie wspomina również Juliusz Bogdan Deczkowski „Laudański”, żołnierz Armii Krajowej. Była to jednak zupełnie inna sytuacja, gospodarz, jak się okazało, był chwilowo osamotniony: „Mnie wpuszczono samego do jednej z cel. Zastałem w niej jednego więźnia, ale cela była duża, na około 20 osób. Na moje «Dzień dobry» więzień odpowiedział «Guten Tag». Następnie zapytał, czy rozumiem po niemiecku. Gdy mu odpowiedziałem, że tak, tylko słabo, uśmiechnął się przyjaźnie i wyciągnął rękę na przywitanie. – Geibel. Paul Geibel – przedstawił się, patrząc w moje oczy. Jego twarz przypominała mi «rasowego» Niemca, według kryteriów propagandy hitlerowskiej. Miał około 45–50 lat. Jasny blondyn. Szaroniebieskie oczy otaczały rzęsy i brwi tego samego koloru jak włosy. Trzymał się prosto, może nawet przesadnie. Od pierwszego wrażenia domyślałem się, że jest byłym wojskowym. Wyjaśnił mi, dlaczego jest sam w celi. Pełnił funkcję porządkowego. Do jego obowiązków należało: zamiatanie i mycie podłogi, wycieranie kurzu, uprzążanie celi, gdy więźniowie wyszli do pracy, wynoszenie i czyszczenie kibla”<sup>25</sup>.

W więzieniu na Mokotowie, w celi zwanej ogólniakiem, Polacy wykorzystywali umieszczonych tam Niemców (było ich około 40, w tym dwóch generałów z Wehrmachtu oraz funkcjonariusze gestapo i SS<sup>26</sup>) do prac porządkowych. Byli oni oddelegowywani do mycia misek po posiłkach oraz porządkowania celi po ogłoszeniu pobudki. Biorąc pod uwagę, że w tzw. ogólniaku nocowało około 150–200 więźniów, pracy było co niemiara. Jak wspomina Jan Radożycki, każde postawione przed nimi zadanie porządkowe wykonywali bez szemrania<sup>27</sup>. Inna sprawa, że po pracach porządkowych wszyscy więźniowie składali się dla nich na prowiant w postaci np. cebuli, margaryny i cukru. W tych samych wspomnieniach odnajdujemy również informacje, że od czasu do czasu Niemcy dostawali od

<sup>23</sup> J. Woźniak, *Niespodziewane ulaskawienie*, w: *Księga świadectw. Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy*, red. K. Madej, J. Żaryn, J. Żurek, Warszawa 2003, s. 409.

<sup>24</sup> M. Komar, *Władysław Bartoszewski. Skąd pan jest? Wywiad rzeka*, Warszawa 2006, s. 164.

<sup>25</sup> J.B. Deczkowski-„Laudański”, *Wspomnienia żołnierza baonu AK „Zośka”*, Warszawa 2004, s. 354–355.

<sup>26</sup> Ks. J. Stępień, *op. cit.*, s. 7.

<sup>27</sup> J. Radożycki, *op. cit.*, s. 362.



współwięźniów po kilka suto obłożonych kanapek, po parę kawałków słodkiego ciasta i po kubku herbaty.

Kolejny przykład z więzienia „progresywnego” w Jaworznie, przeznaczonego dla młodocianych skazanych za działalność niepodległościową i antykomunistyczną, potwierdza, że w zasadzie wśród więźniów, bez względu na ich narodowość, kształtowała się wzajemna akceptacja. Najkrócej rzecz ujmując, krystalizowała się, aczkolwiek powoli, mała więzienna społeczność. Inicjatywa pojednania wychodziła najczęściej z polskiej strony. „Poszedłem do niego i poprosiłem spokojnie, żeby siadł z nami – wspomina Tadeusz Lustig. – Ja do was nie należę – odpowiedział cichutko, dziwnie akcentując wyrazy. Siadłem przy nim i równie cicho zapytałem: Bist du ein Deutscher? Ja, ich bin – odpowiedział z pewnym oporem. Wziąłem go za rękaw i doprowadziłem do stołu, wpychając niemal siłą kromkę chleba w jego rękę. Chłopcy niemal obojętnie przyjęli to wyjaśnienie; ktoś poprosił jedynie by spytać Niemca, z jakiego więzienia tu trafił. Odpowiedział, że z Radochy. Było to więzienie w pobliżu Sosnowca, w którym przetrzymywano Niemców należących do różnych organizacji, zwanych dla uproszczenia ogólnie «Wehrwolfem». W ten sposób wyjaśniła się ostatnia tajemnica naszej celi – Werner Kühn został zaakceptowany jako członek naszej małej społeczności. Mając poważne braki w posługiwaniu się językiem polskim zawsze jednak pozostawał na uboczu”<sup>28</sup>.

W memuarystyce można również odnaleźć przykłady wspierania więźniów ukraińskich. W zakładzie karnym we Wronkach beneficjentem skromnej pomocy był bliżej nieznany człowiek o nazwisku Baran, Ukrainiec skazany za napady z bronią w rękę na kresowych Polaków. Dzielił celę m.in. z Polakiem, który w latach wojny należał na Wołyniu do samoobrony przed Ukraińcami. Pomiędzy więźniami toczyły się niekończące się spory, sprzeczki i prowokacje. Jednak Ukrainiec mimo zatargów nie został pozbawiony pomocy. „Początkowo był częstowany papierosami nawet przez więźnia, z którym miał sprzeczki – dyskusje na temat mordów i okrucieństw w czasie okupacji na Podolu i na Wołyniu. Później, cały swój przydział papierosów z «wypiski» oddawałem jemu i każdy palacz miał taką samą ilość na cały miesiąc”<sup>29</sup>.

Analizując życie codzienne w zakładach karnych, można zauważyć, że więźniami służbowymi, tzw. kalifaktorami, byli najczęściej Niemcy. Można było to odebrać przede wszystkim jako chęć upokorzenia polskich więźniów, skazanych za działalność niepodległościową. Na temat tej pracy wypowiedział się Władysław Bartoszewski: „kalifaktorzy Niemcy przynosili chleb, kawę i zupę. Dobrą mieli pracę, żadnych większych wysiłków, pod dachem”<sup>30</sup>. Posiłki w więzieniu był monotonne. Rano była to kromka czarnego chleba i porcja płynu

<sup>28</sup> T. Lustig, *Orleża w Jaworznie. Kartki z pamiętnika 1951–1953*, Kraków 1997, s. 14–15.

<sup>29</sup> J.B. Deczkowski, „Laudański”, *op. cit.*, s. 364.

<sup>30</sup> M. Komar, *op. cit.*, s. 173.

przypominającego kawę. Po południu rzadka zupa, ugotowana na bazie najczęściej stęchłych warzyw, ponownie z niewielką porcją chleba lub, od święta, z dodatkiem słonego śledzia. Natomiast tuż przed ogłoszeniem ciszy nocnej resztką zupy, o ile coś zostało z obiadu oraz chleb z kawą. Porcja obiadowa była niekiedy uzależniona od humoru kalifaktora, najczęściej – jak już wspomniałem – niemieckiego zbrodniarza. To oni podejmowali decyzję, czy chochła zanurzona w kotle sięgnie głębiej i nabierze coś więcej niż sam płyn, czy uchwycił tylko odrobinę mętnej wody z powierzchni. Tadeusz Denkowski skwitował sytuację jednym krótkim zdaniem „oni decydowali, czy chochła jest gęstsza, czy rzadsza”<sup>31</sup>. Jeśli chodzi o jego doświadczenie, to byli to Niemcy: Fritz i Hans. Kalifaktorzy od czasu do czasu stawali się również fryzjerami, lekarzami lub pielęgniarkami.

Niektórzy z uwięzionych Niemców, uprzywilejowani z powodu stopnia wojkowego lub rangi administracyjnej w latach okupacji, otrzymywali wyjątkowo podwójną porcję z lepszego, bardziej treściwego kotła. Władze obawiały się też wyrażania przez nich krytycznych opinii na temat Polski, skierowanych chociażby do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, w kwestii np. złego traktowania więźniów. Jednym z nich był gen. Jürgen Stroop, kat getta w Warszawie w 1943 r. Jak zauważył Kazimierz Moczarski, który dzielił z nim celę, Niemiec „obiadował wolno z apetytem, w całkowitym milczeniu”<sup>32</sup>. W dalszej części wspomnień polski więzień, *nota bene* oficer AK, podkreślił, że Stroop oficjalnie otrzymywał podwójną porcję. Tak sportretował niemieckiego zbrodniarza: „Więc to jest właśnie Stroop, zaufany Himmlera [...]. Siedzi o metr i zajada obiad. Pięćdziesięciokilkuletni. Starannie, jak na więzienie ubrany. Ciemnopąsowa wiatrówka, pod szyją biały halsztuk z chusteczki kunsztownie zawiązanej. Spodnie beige. Trzewiki brązowe, lekko sfatygowane, wyczyszczone na glans”<sup>33</sup>.

Specjalną porcję otrzymywał również inny niemiecki dygnitarz lat wojny, Erich Koch, hitlerowski nadprezydent Prus Wschodnich i komisarz Rzeszy na Ukrainę. „To było najlepsze i najbardziej kaloryczne pożywienie, jakie wydawano w więzieniu. [...] Myśmy dostawali np. na obiad rzadką wstrętną breję, nazywaną zupą. Koch zaś dostawał drugie danie, często ze sporym kawałkiem mięsa i całymi lub gniecionymi kartoflami, oprócz zupy” – wspominał jeden ze współwięźniów<sup>34</sup>. Niemiecki zbrodniarz wyróżniał się, podobnie jak Stroop, schludnym ubraniem, miał czystą białą koszulę i starannie zawiązany krawat. Natomiast w porównaniu z nim przedwojenny minister Wacław Kostek-Biernacki i pozostali więźniowie byli ubrani w odzież i bieliznę więzienną lub nawet, od czasu do czasu, w niektóre części z mundurów Wehrmachtu.

<sup>31</sup> T. Denkowski, *Moje 1407 dni i nocy w więzieniu mokotowskim. Wspomnienia z lat 1952–1956*, Katowice–Warszawa 2020, s. 90.

<sup>32</sup> K. Moczarski, *Rozmowy z katem*, Warszawa 1977, s. 18.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 17.

<sup>34</sup> J. Kligert, *Nieznane losy Kostka-Biernackiego*, „Zeszyty Historyczne” 1971, nr 20, s. 122.

Uprzywilejowany był również gen. SS Richard Hildebrandt, który na początku wojny, we wrześniu 1939 r., uczestniczył w prowokacji bydgoskiej, następnie kierował pracami tajnej policji politycznej na Pomorzu, później zaś był m.in. szefem Głównego Urzędu ds. Rasy i Przesiedleń. Zdarzało mu się także brać udział w naradach w kwaterze Adolfa Hitlera w Kętrzynie (w tzw. Wilczym Szańcu). Wiesław Chrzanowski, więzień z Mokotowa, wyliczył kilka udogodnień, z których skwapliwie on korzystał: „Hildebrandt traktowany był przez strażników na specjalnych warunkach. My goliliśmy się fryzjerską maszynką do strzyżenia włosów, jego wyprowadzano i golił go fryzjer. Nie raz poza celą pokazywano mu niemieckie gazety”<sup>35</sup>. Podpułkownik Łukasz Ciepłiński, komendant WiN-u, żalił się w grypsie do najbliższych: „Siedzę z oficerem gestapo. Oni otrzymują listy – ja nie. A tak bardzo chciałbym otrzymywać chociaż parę słów – Twą ręką napisanych”<sup>36</sup>.

Poniżej jeszcze kilka innych przykładów lepszego traktowania niemieckich więźniów. Ksiądz Henryk Peszko zauważył, że dzielący z nim celę oficer gestapo Alfred Romanowicz Otto regularnie otrzymywał „dietę mięsną, na drugie śniadanie mleko, chleb biały”. Dalej zaś skwitował, że Niemiec był „świnią, którą karmiono dla brudnej roboty”. Przywileje wiązały się bowiem z rolą agenta celnego, której były oficer gestapo, aresztowany w 1949 r., podjął się w zakładzie karnym: „lat około 51 przez długi czas był dla mnie zagadką [...]. Wrażenie robił raczej niesympatyczne, udawał Polaka, a jak się później okazało był Niemcem i byłym gestapowcem warszawskim”. W więzieniu wcielił się w rolę wtyczki za miskę soczewicy<sup>37</sup>. Z kolei Kazimierz Leski podzielił się refleksją na temat hauptmanna SS Hansa Heinemiera, który w celi jako jedyny korzystał z siennika z kocem oraz „miał przyznaną tzw. dietę, dzięki czemu wyżywienie jego było lepsze”<sup>38</sup>. Nie jest wykluczone, że ów oficer SS korzystał z dodatkowych porcji żywnościowych za np. donosicielstwo. Jeden ze współwięźniów zapamiętał, że „wielokrotnie zabierano go z celi, jak mówił, jako świadka. Zawsze wracał zadowolony i nie głodny. Chyba otrzymywał m.in. wynagrodzenie w naturze”<sup>39</sup>.

Wyjątkiem, być może niejedynym, jeśli chodzi o wyżywienie, był Rudolf Höss, który na łamach wspomnień skarżył się na celowo zmniejszane porcje chleba i zupy. Z pobytu w więzieniu w Krakowie przy ul. Montelupich zapamiętał: „otrzymywałem zwykle mniejszy kawałek chleba i niepełną chochlę cienkiej zupy. Nigdy nie

<sup>35</sup> *Pół wieku polityki czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki*, Warszawa 1997, s. 201.

<sup>36</sup> Cyt. za: E. Jakimek-Zapart, *Non omnis moriar... Fenomen grypsów Łukasza Ciepłińskiego*, „Rakowiecka 37. Biuletyn Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL” 2022, nr 17, s. 32.

<sup>37</sup> H. Peszko, *A droga była niełatwa... Wspomnienia kieleckiego duchownego z lat 1910–1955*, oprac. R. Gryz, K. Święcich, Kielce–Warszawa 2022, s. 125–126.

<sup>38</sup> K. Leski, *op. cit.*, s. 437.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 438.

dostałem dolewki<sup>40</sup>. Dodatkowo wspominał, że był dręczony fizycznie i psychicznie przez współwięźniów z celi, których porównywał wręcz do strażników z niemieckich obozów koncentracyjnych. Stwierdził nawet, że są to „kreatury, które same z siebie, z czystego sadyzmu, z chamskiego, brutalnego, podłego usposobienia i zbrodniczych skłonności dręczą współwięźniów fizycznie i psychicznie, a nawet zaszczuwają ich na śmierć<sup>41</sup>.

Żadnemu z oficerów Armii Krajowej czy też z innych oddziałów pierwszej wojennej konspiracji nie przysługiwał taki rarytas jak podwójna porcja obiadowa z lepszego kotła. Z kolei Ukraińcy nie mogli liczyć na przychyłność kalifaktorów przy podziale i tak bardzo skromnych porcji obiadowych. Michał Gabło, który doświadczył pobytu w kilku zakładach karnych, pisał: „Na obiad dostawaliśmy jedną chochelkę zupy rzadziutkiej i bardzo słabo maszczonej. Kucharz jak brał tę zupę, to tak po wierzchu, delikatnie, żeby za dużo gęstego się nie wzięło. Część chochelki jeszcze zlewał, tak że w końcu w misce było na dnie trochę rzadkiego i parę kostek ziemniaków lub buraków. Do tego dostawało się kromeczkę chleba cieniutką i długą jak dłoń<sup>42</sup>. Z kolei inny więzień z Jaworzna wspominał: „na śniadanie dostawaliśmy pół litra czarnej kawy i ćwiartkę czarnego («jak glina») chleba, którego porcja musiała wystarczyć na cały dzień, na obiad pół litra gorącej wody i parę kawałków brukwi, na kolację ponownie pół litra czarnej kawy<sup>43</sup>.

Należy zauważyć, że Niemcom i Ukraińcom regulamin więzienny nie gwarantował paczek oraz wypiski. To oczywiście stawiało ich w trudniejszej sytuacji jeśli chodzi o zmianę monotonnego, na dodatek skromnego jadłospisu. Tradycja solidarności i pomocy każdemu, praktykowana przez więźniów Polaków bez względu na poglądy, wykształcenie, pochodzenie oraz narodowość, zmieniła tę sytuację. Każda paczka lub skarby żywnościowe z tzw. wypiski przyniesione z kantyny były sprawiedliwie dzielone między wszystkich obecnych w celi. Najbardziej dręczeni i torturowani oraz chorzy otrzymywali nawet lepsze kęski. W tym podziale partycypowali również Niemcy i Ukraińcy. O ile zasada dzielenia się wszystkim tym, co dotarło do celi, była bliska Polakom, to niektórzy więźniowie niemieccy nie rozumieli sytuacji albo nie chcieli jej zaakceptować. Bronisław Sroka przywołał pewne wydarzenie ze swojego więziennego doświadczenia ze Sztumu: po zmianie regulaminu wszyscy więźniowie mogli korzystać z dobrodziejstwa otrzymywania paczek. Wyjątkowo niekoleżeński okazał się wtedy oficer Wehrmachtu, przedstawiony wyłącznie z imienia kpt. Alojz: „Od czasu do czasu otrzymywał jakieś paczki, chyba z RFN, ale się nimi z nikim nie dzielił. Nawet z drugim Niemcem. Z czymś podobnym nie spotkałem się nigdy w mojej więziennej karierze.

<sup>40</sup> M. Witkowski, *Rudolf Höss w wadowickim więzieniu. Ostatnie dni byłego komendanta Auschwitz, „Wadoviana. Przegląd Historyczno-Kulturalny”* 2015, nr 18, s. 140.

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> M. Gabło, *W Jaworznie, „Płaj”* 1997, nr 14, s. 81.

<sup>43</sup> Cyt. za: I. Hałagida, *op. cit.*, s. 29.

Całą zawartość paczki zjadał sam, przy czym odwracał się plecami do innych współwięźniów i demonstracyjnie mlaskał. Jakby było jeszcze mało, przed spożyciem z ujmującą prostotą wygłaszał zwykle krótkie przemówienie, które brzmiało mniej więcej następująco: «Wiem, panowie, że może to nieelegancko z mojej strony, że się z nikim nie podzielę, ale jestem realistą. Gdybym się z wami podzielił, to i ja miałbym mało, i wy byście się nie najedli. Pozwólcie więc, że ja sam tę paczkę skonsumuję»<sup>44</sup>.

Na temat lepszych dla Niemców warunków życia w celi więziennej wspominał również rabin Chaim Lichtszajn. Przez kilka miesięcy był osadzony razem z gen. Augustem Fieldorfem „Nilem” i dwoma niemieckimi generałami. Po latach napisał: „Siedzieli tam też Niemcy, między innymi dwóch generałów. Byli oni dobrze zaopatrzeni we wszystko, dostawali paczki nawet z zagranicy”<sup>45</sup>. Jarosław Wróblewski, autor biografii Henryka Kończykowskiego „Halicza”, żołnierza batalionu AK „Zośka”, przywołał jeszcze bardziej skandaliczny przykład zachowania niemieckiego żołnierza, który będąc kalifaktorem, podczas sprzątania celi podkraść pochowaną żywność. Przyłapany na gorącym uczynku tłumaczył się, że uczynił to dla kolegów z SS, którzy w celi obok byli jeszcze gorzej karmieni niż inni więźniowie<sup>46</sup>.

Więźniowie Niemcy, mam tu na myśli skazanych wysokich oficerów, byli również objęci specjalną opieką lekarską, której nie mogli otrzymać np. Polacy. Dla tych nie były dostępne nawet podstawowe lekarstwa i zabiegi. W ogóle lekarze wolnościowi, którzy pojawiali się w zakładach karnych np. w Barczewie, Fordonie, Inowrocławiu, Rawiczu, Sieradzu, Strzelcach Opolskich, Sztumie, Wronkach czy też w Warszawie na Mokotowie, najczęściej bezradnie rozkładali ręce, że nie mogą udzielić jakiegokolwiek pomocy. Były jednak wyjątki, przykładem lekarz Bruno Fijałkowski, więzień, który dokonywał wręcz cudów w stawianiu diagnozy oraz w leczeniu uwięzionych kolegów<sup>47</sup>. Wykorzystywał w tym wypadku medycynę

<sup>44</sup> B. Sroka SJ ps. „Kajtek”, *Dla ciebie więzy, pęta niezływe. Wspomnienia [nie tylko] więzienne*, Warszawa 2019, s. 106.

<sup>45</sup> J. Fieldorf, *Los już mną zawładnął... Wspomnienia*, oprac. A. Dymek, K. Lisiecki, J. Jurach, Gdańsk 2012, s. 41.

<sup>46</sup> J. Wróblewski, *Zośkowiec*, Warszawa 2013, s. 437.

<sup>47</sup> Fijałkowski w latach wojny był więźniem Dachau. Po uwolnieniu pozostał w Niemczech, studiował medycynę i pracował. Po trzech latach postanowił wrócić do Polski. Zamierzał otworzyć prywatną praktykę lekarską. Za zarobione w Niemczech pieniądze przywiózł ze sobą kompletne wyposażenie dla małego szpitala. Ponadto dorobił się samochodu marki mercedes. „Nie zdążył jednak nic zorganizować, bo zaraz go wsadzili jako podejrzanego o szpiegostwo na rzecz RFN. Dostał 10 lat”, A. Sołdrowski, *op. cit.*, s. 78. Z kolei Józef Holz nadmienił, że dr Fijałkowski był w dwudziestolecu międzywojennym lekarzem prezydenta Ignacego Mościckiego, J. Holz, *Z Poniatowskiego do kamieniołomów*, cz. 3: Wronki, „Kronika Bydgoska” 12, 1993, s. 260. Szerzej na temat więziennego lekarza T. Ochynowski, *Doktor Bruno Fijałkowski (1904–1979) – nietypowy bohater więziennych legendy*, „Niepodległość i Pamięć” 1997, nr 1 (7), s. 308–318.

ludową oraz zioła, które sam zbierał<sup>48</sup>. Niemcy liczyć mogli natomiast na fachową pomoc medyczną oraz lekarstwa przysyłane z zagranicy. Tadeusz Denkowski, który w więziennych warunkach był stomatologiem, przypomniał swoje spotkanie z Erichem Kochem. Jak zanotował we wspomnieniach, niemiecki dygnitarz cierpiał na chorobę wrzodową. Na dodatek potrzebował daleko idącej pomocy stomatologicznej, był bowiem bezzębny. Otrzymał zgodę na protezę. Choroby, jak na ironię, uratowały mu życie. Z ich powodu nie wykonano na nim wyroku kary śmierci. Zabieg, na który oczekiwał niemiecki zbrodniarz, był możliwy do wykonania przy zastosowaniu materiałów medycznych przysłanych z Niemiec. Denkowski podkreślił, że „aby pobrać wyciski szczęk, miarę zgryzową i potem dopasować protezę, chodziłem do szpitala ze sprzętem”<sup>49</sup>. Zabieg ostatecznie się powiódł. Były gauleiter zmarł w więzieniu w Barczewie w 1986 r.

\*

Polscy bohaterowie lat wojny i okresu powojennego w stalinowskich zakładach karnych odbywali kary z niemieckimi i ukraińskimi zbrodnicami. Wspólny pobyt dawał możliwość dyskusji oraz sporów na różne tematy, głównie historyczne z wojennej przeszłości. Wywoływały one również najróżniejszego rodzaju refleksje. Pasjonujące rozmowy przeprowadził w więzieniu mokotowskim m.in. Kazimierz Moczarski. W 1949 r. trafił on do niewielkiej celi, w której przebywało dwóch więźniów. „Ci dwaj mieli chwilowo przewagę w układzie stosunków wewnątrzcelowych, bo byłem do nich przekwaterowany. Co prawda i ja miałem jakieś szańce. Dla zanurzenia się w ochronnej rezerwie mogłem np. robić z siebie «słup soli» lub udawać «Janka z księżycą»”. Pewne było to, że gospodarze byli Niemcami. Wskazywał na to ich ubiór oraz pierwsze pytanie: „Sind Sie Pole?” Oficer Armii Krajowej przyjął taktykę otwartą. Jak sam zauważył: „Dzieli mnie od nich wszystko – a więc i ciężar przeszłości, i postawa światopoglądowa. A łączy: interes ludzi z jednej celi. Czy taka więź sytuacyjna, nie wytworzona z dobrej woli, może być podobna do kładki nad przepaścią?”<sup>50</sup>. Po chwili okazało się, że Niemcy to zbrodniarze wojenni: oficer niższej rangi Gustaw Schielke oraz generał dywizji, dowódca SS i policji na dystrykt warszawski Jürgen Stroop, zaufany człowiek Himmlera oraz likwidator getta w Warszawie. W celi była jedna prycza przytwierdzona do ściany i zamykana w ciągu dnia, na której spał wyższy rangą Stroop. Jego więzienny adiutant rozkładał siennik na podłodze. Pojawienie się nowego współwięźnia spowodowało zmianę układu wewnętrznego w celi. Jak wspomina

<sup>48</sup> Szerzej na temat tzw. medycyny ludowej w zakładach karnych: A. Machcewicz, *Więźnienni lekarze. Opieka lekarska w więzieniach stalinowskich w latach 1945–1956*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 1 (13), s. 293–307; T. Wolsza, *Choroby i ich leczenie w stalinowskich więzieniach i obozach w Polsce w latach 1944–1956*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 15, 2017, s. 149–170.

<sup>49</sup> T. Denkowski, *op. cit.*, s. 145.

<sup>50</sup> K. Moczarski, *Rozmowy...*, s. 16.

Moczarski: „Stroop zwrócił się wtedy do mnie: Idę na podłogę. Panu przysługuje łóżko, ponieważ pan jest członkiem narodu tu rządzącego i zwycięskiego, a więc narodu panów”<sup>51</sup>. Reakcja obu Niemców, zwłaszcza zaś Stroopa, zadziwiła naszego rodaka, tym bardziej że nie odbierał zachowania generała jako komedii na pokaz. To było przemyślane stanowisko. Ostatecznie, po stanowczej odmowie polskiego więźnia, wszyscy sprawiedliwie kładli się na podłodze, nie było więc w tym gronie nikogo mniej czy też bardziej ważnego. Niemcy zresztą byli mocno zdziwieni postawą Moczarskiego.

Do całkowicie odmiennej sytuacji doszło w celi, w której przebywał Waclaw Kostek-Biernacki, przedwojenny wojewoda poleski i współtwórca obozu w Berezie Kartuskiej. Ów wysoki urzędnik II Rzeczypospolitej odsiadywał karę długoletniego więzienia na Mokotowie w jednej celi z niemieckim zbrodniarzem Erichem Kochem, gauleiterem Prus Wschodnich. Niemiec był faworyzowany przez straż więzienną, z tego też powodu sprawiał wrażenie wyjątkowo butnego i pewnego siebie. Od współwięźniów wymagał zwrotu „Herr Koch”. Mało tego, to właśnie on spał na jedynej w celi pryczy, Kostek-Biernacki zaś spędzał noc na podłodze, na „cieniutkim, zszarganym, niemal pustym sienniku”<sup>52</sup>. Spór o pryczę omal nie zakończył się rękoczynami. Kulisy sprawy przypomniał po latach Jan Kligert: „Gdy pierwszej nocy mieliśmy się ułożyć do snu, byłem przekonany, [...] że z pryczy korzysta Kostek-Biernacki. Okazało się, że tak nie jest. Wpadłem w złość. Odczuwałem to jako zniewagę nie tylko w stosunku do niego, ale i do mnie. Powiedziałem groźnie po polsku: «Ty, Koch, będziesz teraz spał na ziemi, zrozumiałeś bandyto?» Koch próbował mnie sprostować: «Ich bin Herr Koch!». Zacisnąłem mu przed nosem pięść i powiedziałem: «Dam ci zaraz takiego herra, że ci zęby tyłkiem wyjdą»<sup>53</sup>. Konflikt zakończył się chwilowym sukcesem polskich więźniów. Noc przespali na pryczy, wspólnie Waclaw Kostek-Biernacki i autor wspomnień. Na drugi dzień, po interwencji straży więziennej, „Herr Koch” wrócił jednak na wygodniejsze legowisko. Być może ta sytuacja zadecydowała o tym, że Kostek-Biernacki, w przeciwieństwie do Kazimierza Moczarskiego i Kazimierza Leskiego, nie zamienił już z niemieckim zbrodniarzem ani jednego zdania.

Perspektywa najwyższego wymiaru kary nie zmusiła do refleksji także innego niemieckiego zbrodniarza – gruppenführera SS i generalleutnanta policji w Mińsku Jakoba Spörrenberga, szefa policji w dystrykcie lubelskim. Był on zresztą bliskim współpracownikiem Kocha. Odpowiadał m.in. za śmierć ponad 40 tys. Żydów – ofiar akcji „Erntefest” (Dożynki). W jednej z rozmów w celi na pytanie polskiego więźnia – co zrobiłby z gen. Augustem Fieldorfem, gdyby dostał się on do niewoli niemieckiej, Spörrenberg „odpowiedział chłodno, że powiesiłby go”<sup>54</sup>.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 19.

<sup>52</sup> J. Kligert, *op. cit.*, s. 121.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 123.

<sup>54</sup> P. Sztama, *Generał August Emil Fieldorf. Biografia wojskowa*, Warszawa 2016, s. 192.

Wspomniany już wyżej Wiesław Chrzanowski rozmawiał z gen. SS Richardem Hildebrandem o wojnie, niemieckich planach, zbrodniach i rasizmie. „Pamiętam – wspominał – raz tak się na mnie popatrzył i powiedział: «Pan to chyba z Pomorza, bo typ rasowy właściwy tym terenom». Nie mylił się, rodzina mojego ojca pochodziła z Pomorza”<sup>55</sup>. Jeśli chodzi o sprawy militarne, to krytykował nawet Adolfa Hitlera za to, że nie wciągnął Polski do wojny z Sowietami. Ponadto próbował usprawiedliwić dyktatora: „Co do zbrodni [...] to przekonywał, że wielcy dyktatorzy zawsze popełniali wielkie zbrodnie, ale te rzeczy z czasem im zapominano. Pozostawała natomiast pamięć o zapoczątkowaniu nowego etapu w historii. W tych dość nieprzychylnych dla siebie warunkach mocno przy swoich poglądach obstawał”<sup>56</sup>. Juliusz Deczkowski doświadczył spotkania z innym Niemcem, niejakim Baumgartnerem, który przechwalał się, że był pilotem Adolfa Hitlera i uczestnikiem bombardowania Warszawy podczas powstania w 1944 r. Polski więzień zanotował na jego temat: „Robił na mnie wrażenie chorego psychicznie”<sup>57</sup>. Wspomniany wyżej Bronisław Sroka zauważył bez cienia wątpliwości, że Niemiec, z którym dzielił celę, zachowywał się wobec Polaków wręcz pogardliwie. Pozostali więźniowie skomentowali to krótko, że „zachowuje się jak głupawy gefreiter”<sup>58</sup>.

Inny znany oficer Armii Krajowej, Kazimierz Leski, dzielił celę w mokotowskim więzieniu z Niemcami z różnych warstw społecznych, od generałów SS (Stroop, Geibel) po zwykłych, nieznaną ludzi. Przy każdej okazji starał się jednak czegoś od nich dowiedzieć. Zauważył, że Niemców charakteryzował brak odwagi cywilnej, chęć ratowania życia za wszelką cenę. Wspominając tamte czasy podkreślił, że jeden z nich, hauptmann SS Hans Heinemeier, bliski współpracownik Hansa Franka, w rozmowach wyrażał zdziwienie na pytanie o Oświęcim (być może bardziej czytelne byłoby dla niego pytanie o obóz w Auschwitz), aczkolwiek słyszał o Treblince i Majdanku. Wedle opinii Leskiego Niemcy konsekwentnie deklarowali, że nie mieli pojęcia o terrorze i łapanekach. Wszyscy bez mała oficerowie starali się nagle podkreślić, że zawsze byli antyhitlerowcami. Często też zasłaniaли się jeszcze jednym argumentem, że alianci także byli surowi wobec niemieckich jeńców. Heinemeier w czasie jednej z więziennych dyskusji ripostował: „oni też byli brutalnie traktowani”. Idąc dalej tym tropem, dał przykład: „w obozie jenieckim oficer angielski pociągnął go za brodę! (nosił duży zarost)”<sup>59</sup>. W celi doszła także do skutku pewnego rodzaju polsko-niemiecka licytacja na temat bombardowań w latach wojny – które było pierwsze i bardziej dramatyczne dla ludności. W rozmowach pojawiły się zniszczone bombami miasta: Londyn,

<sup>55</sup> *Pół wieku polityki...*, s. 201.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 202.

<sup>57</sup> J.B. Deczkowski-„Laudański”, *op. cit.*, s. 350–351.

<sup>58</sup> B. Sroka SJ ps. „Kajtek”, *op. cit.*, s. 107.

<sup>59</sup> K. Leski, *op. cit.*, s. 437.



Berlin, Rotterdam itd. Autor wspomnień rzucił w końcu argument nie do przecycytowania, że wszystkie bombardowania rozpoczęły się w Polsce: „i pierwszym wielkim celem bombardowań w tamtej wojnie było otwarte miasto Warszawa”. Odpowiedź niemieckiego oficera SS była porażająca, tak ją przynajmniej zapamiętał Leski. Niemiec bowiem stwierdził „tak, ale to była wojna”<sup>60</sup>.

W polsko-niemieckich relacjach w zakładach karnych ważną rolę pełniły rozmowy dotyczące zagadnień związanych z przebiegiem i wynikiem wojny. Dla Niemców wręcz niezrozumiała była sprawa pobytu żołnierzy Armii Krajowej w zakładach karnych w roli więźniów. Nie wnikal jednak w szczegóły, czy kary były wymierzone za działalność na rzecz niepodległości kraju, czy – jak głosili komuniści – za kolaborację. Z prostej przyczyny – sprawa była dla nich jasna bez dodatkowych pytań.

Kazimierz Moczarski i Jürgen Stroop rozmawiali m.in. o konspiracji niepodległościowej, Powstaniu Warszawskim i o polskim genie wolności. Moczarski we wspomnieniach zacytował opinię niemieckiego oficera na ten temat: „Wy jesteście [...] zbyt indywidualiści, macie niepohamowane pragnienie swobody osobistej, jak ptaki. Dążąc do wolności w każdej dziedzinie, musicie kierować się tolerancją, to rozumiale. Lecz czy nie chcecie za dużo wolności? Czy wasz buntowniczy charakter nie przynosi również krzywd? Naród musi być zdyscyplinowany. Posłuszny i szanujący władzę”<sup>61</sup>. Stroop pytał byłego oficera AK „o setki spraw organizacyjnych, personalnych, techniczno-dywersyjnych, o likwidowanie wrogów, partyzantkę, bitwy, zamachy, o propagandę, gazetki, ulotki, o wszystko, co stanowiło istotę państwa podziemnego oraz życia jego żołnierzy i działaczy. Opowiadałem, jak umiałem”<sup>62</sup>. Jeśli chodzi o Powstanie Warszawskie, to okazało się, że Niemcy byli całkowicie zaskoczeni jego wybuchem. Stroop zrzucił odpowiedzialność za ten stan rzeczy na dostarczane z opóźnieniem meldunki konfidentów. Przy okazji podkreślił sprytną działalność dezinformacyjną i czujność wywiadu AK. Jest zrozumiale, że Moczarski nie pominął też tematu getta w Warszawie. Niemiecki zbrodniarz odpowiedział, że „teren po byłym getcie były przeznaczone na dzielnicę mieszkaniową i wypoczynkową. Wille, ogrody, czerwone dachówki, zielone okiennice, baseny kąpielowe, zadrzewione aleje, parki i ogrody [...]. Stroop rozmarzył się, uśmiechał”<sup>63</sup>. Z zasądzoną karą śmierci spędził w celi prawie pięć lat. Został powieszony 6 marca 1952 r. Kazimierz Moczarski na bazie rozmów, które przeprowadził z Jürgenem Stroopem, przygotował bestseller pt. *Rozmowy z katem*.

Odrobinę sympatii polskich więźniów wzbudził Walter Höppner, bliski współpracownik gauleitera Arthura Greisera z tzw. Kraju Warty. Mieczysław Chojnacki

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 438.

<sup>61</sup> K. Moczarski, *Rozmowy...*, s. 437.

<sup>62</sup> *Ibidem*.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 440.

wspominał okres, kiedy dzielił z nim celę w mokotowskim więzieniu: „Pomieszczenie dzieliliśmy z Niemcami. Nie było ich wielu, zdaje się kilku. Między nimi wyróżniał się jeden, postawą, zachowaniem oraz wykształceniem i rozumem. W przeszłości wysoki urzędnik tzw. Warthegau [...], nazywał się Walter Höppner. Nieźle mówił po polsku, czytał też dość dobrze, widywałem go przez szereg dni pogrążonego w lekturze *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza. Często fragmenty tej powieści z miejsca tłumaczył zasłuchanym żandarmom i gestapowcom. Wyrażał się bardzo pochlebnie o tym klasycznym dziele literatury polskiej. Jego postawa wobec Polaków w celi cechowała się życzliwością [...], zainteresowaniem historią, kulturą polską. Widać było u niego chęć zbliżenia i dyskusji z uwięzionymi oficerami polskimi. Traktowano go dość oschle, bez zadawania się w koleżeństwo, ale widywano Höppnera rozmawiającego z Polakami”<sup>64</sup>.

Z kolei ks. Henryk Peszko przywołał pozytywne relacje z niemieckim więźniem Eugenem Rydyger-Witwickim, porucznikiem Wehrmachtu, który mówił czysto w języku polskim, jak również niemieckim, francuskim, angielskim i rosyjskim. „Był z zawodu profesorem gimnazjum, pochodził z Salzburga w Austrii, do wojska został wcielony na początku kampanii w Polsce, następnie skierowano go na tajny dwumiesięczny kurs pod granicą holenderską, a później przeszedł walki we Francji, następnie po uderzeniu na Rosję był dowódcą odcinka między Dyneburgiem a Smoleńskiem. We współżyciu był miły, inteligentny, pochodził ze starej szlacheckiej rodziny [...]. Chwile między przesłuchaniami zapełniał ciekawymi opowiadaniem książek i filmów, co wprowadzało jakiś nastrój uspokojenia nerwów w tym ciężkim życiu więziennym”<sup>65</sup>. SS-Hauptsturmführer Erich Engels, współtowarzysz z więziennej celi Władysława Bartoszewskiego, opowiadał o rozstrzelaniu za zdradę gestapowców. Przywoływał w pamięci rodzinny dom – hotelik w okolicach Kassel. Robił wrażenie człowieka wrażliwego. Nie opowiadał natomiast o swojej sprawie i powodach otrzymania najwyższego wymiaru kary. Polacy w celi zadawali więc sobie pytanie: jak mógł on zostać mordercą? Dopiero potem okazało się, że był komendantem obozu przejściowego w Izbicy, z którego marsz śmierci wiódł ofiary do Bełżca i Sobiboru. Został stracony w 1951 r.<sup>66</sup>

Inny więzień z Mokotowa, Juliusz B. Deczkowski „Laudański”, zreferował spotkanie z gen. Schönenbergiem, który był uczestnikiem wykładu rotmistrza Henryka Roycewicza-Leliwy. Wszyscy w tzw. ogólniaku z dużym zainteresowaniem wsłuchiwali się w opowiadanie rotmistrza na temat olimpiady w Berlinie w 1936 r. Niemiecki generał zdziwiony tematem wypowiedzi poprosił o dodatkowe szczegóły. Po tym, jak usłyszał, że Roycewicz-Leliwa uzyskał dla Polski w Berlinie srebrny medal, później zaś w Powstaniu Warszawskim dowodził batalionem AK,

<sup>64</sup> M. Chojnacki, *Mokotowskie więzienie. W celi śmierci*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1992, nr 1 (marzec), s. 43–44.

<sup>65</sup> H. Peszko, *op. cit.*, s. 125.

<sup>66</sup> M. Komar, *op. cit.*, s. 172.

który zdobył Prudential i następnie budynek centrali telefonicznej (PAST-ę), skomentował to dosadnie: „To jest nieprawdopodobne, niemożliwe. I teraz jest tu razem ze mną?”<sup>67</sup>. Podobnie generał SS Paul Geibel nie mógł zrozumieć zaistniałej sytuacji, że żołnierze AK po zakończeniu wojny odsiadują kary więzienia z Niemcami. Dał temu wyraz w rozmowie z „Laudańskim”.

O pobycie we wspólnej celi z Niemcami i jeszcze z Ukraińcami wspominał również jezuita Bronisław Sroka „Kajtek”, który zanim został duchownym był członkiem młodzieżowej organizacji niepodległościowej. Wspominając więzienny etap, w swojej biografii zanotował: „W sztumskich celach [...] siedziało od 6 do 8 więźniów. W mojej celi siedziało czterech Polaków, dwóch Ukraińców i dwóch Niemców. Poszerzyło to niewątpliwie moje horyzonty myślowe. Nauczyłem się wtedy brać pod uwagę nie tylko polską rację stanu i rozumieć racje przedstawicieli innych narodów. To zaś, paradoksalnie, umocniło mnie w moim szacunku dla polskiego myślenia zarówno historycznego, jak i politycznego”<sup>68</sup>. Dalej przedstawił współtowarzyszy niedoli, czyli kapitana Armii Krajowej, działaczy konspiracji młodzieżowej, ukraińskiego chłopca z Małopolski Wschodniej kolaborującego z UPA oraz grekokatolika – nauczyciela języka ukraińskiego z Rzeszowszczyzny. Jeśli chodzi o Niemców, pierwszy z nich pochodził z Mazur i został skazany za uprawianie propagandy hitlerowskiej. Drugi zaś – zniemczony Ślązak odsiadywał karę 15 lat więzienia za służbę w Wehrmachcie, do której zgłosił się na ochotnika i dosłużył się stopnia oficerskiego. Dla młodego więźnia rozmowy były interesujące i pożyteczne.

Autor wspominał o aroganckim zachowaniu niemieckiego oficera, który w rozmowach prezentował postawę „Übermenscha”. Wszystko w jego postępowaniu było na pokaz. „Dbał mianowicie, by słowa wypowiadać energicznie, każde wypowiedziane przez niego zdanie brzmiało niczym rozkaz”. Z kolei na spacerze można było zauważyć jego sprężysty, energiczny krok oficerski. Dyskusje, które były toczone w celi, dotyczyły tematyki wojennej i powojennej. W jednej z nich oficer Wehrmachtu „wyraźnie się rozrzewnił i począł się użalać nad wspólnym losem zarówno Niemców, jak i Polaków. «Spójrzmy! – wołał uroczystym tenorem. – Oto meandry historii sprawiły, że dziś cierpią obok siebie w bolszewickiej niewoli Niemcy i Polacy. Tak, jakby choćby w naszym wypadku, siedzi w jednej celi oficer polski obok niemieckiego, ciemieni przez tego samego wroga. A dlaczego tak jest? – Tu mówca zwrócił się do kapitana Tomasza z wyrzutem. – Oto nierozumni Polacy nawet w ostatniej fazie wojny nie próbowali wykorzystać sposobności, by zapobiec zwycięstwu bolszewików. Jeszcze kilka miesięcy przed końcem wojny wywołali powstanie, aby trochę osłabić Niemców. A przecież zdrowy rozsądek podpowiadał wówczas, że czas najwyższy, by podjąć niemiecko-polską współpracę

<sup>67</sup> J.B. Deczkowski-„Laudański”, *op. cit.*, s. 354.

<sup>68</sup> B. Sroka SJ ps. „Kajtek”, *op. cit.*, s. 105.

i razem zwrócić się przeciw bolszewikom. Słuchając takie dictum, kapitan Tomasz nie wytrzymał. Wyraźnie rozsierdzony wykrzyknął: «Nie pleć bzdur, kapitanie! Ja do dziś dziękuję Bogu za to, że ustrzegł nas, Polaków, przed takim pokracznym, haniebnym «braterstwem broni», które byłoby dla nas psychiczną niemożliwością. Mamy swój honor – z bandziorami się nie zadajemy. Zresztą, jakbyśmy wyglądali w oczach naszych zachodnich sojuszników? Wyszliśmy wprawdzie z wojny jako przegrani, ale z honorem. Mamy czyste sumienie. A to jest najważniejsze. A tobie, Alojz, radzę byś na przyszłość dobrze się zastanowił nad tym, co mówisz»<sup>69</sup>. Bronisław Sroka skwitował sytuację krótkim komentarzem, że sądy komunistyczne skazywały żołnierzy polskiego podziemia na surowe kary pod zarzutem współpracy z Niemcami. Był to jego zdaniem zarzut podły. Sędziowie doskonale bowiem wiedzieli, że żołnierze niezłomni nie byli kolaborantami, lecz nie mieli zamiaru „kochać bolszewików i ich rodzimych sługusów”. W więziennej celi w Sztumie w dyskusji uczestniczył również przedstawiciel narodu ukraińskiego, profesor Myhajło Wankowycz. „Przyznaję, że jego wypowiedzi wywarły na mnie mocne wrażenie, chyba dlatego że z poglądami, które on głosił, miałem okazję spotkać się po raz pierwszy. Po polsku mówił poprawnie, choć z wyraźnym ruskim akcentem” – wspominał Sroka<sup>70</sup>. Przewodnią myślą ukraińskiego profesora były dwie sprawy. Pierwszą stanowiła niechęć wobec Polaków za krzywdy, które nasi rodacy wyrządzili Ukraińcom na przestrzeni dziejów. „Dodawał jednak od razu, że bardziej od Polaków nie lubi Ruskich, bo w ich wypadku ów rejestr krzywd jest jeszcze dłuższy”<sup>71</sup>. Znacznie ważniejsza w argumentacji ukraińskiego nauczyciela była druga sprawa, dotyczyła bowiem niezrealizowanej polsko-ukraińskiej współpracy przeciwko wspólnemu wrogowi – bolszewikom. Jak zauważył Bronisław Sroka, który był świadkiem tej debaty historycznej, celną ripostę przygotował wówczas polski oficer AK, który postawę Ukraińców w 1920 r. skwitował jednym zdaniem: „A gdy Polacy rozgromili bolszewickich najeźdźców i tryumfowali jedno ze swych największych zwycięstw w dziejach, Ukraińcy popadali właśnie w okrutną, bolszewicką niewolę. Co im więc pozostało innego, jak tylko zazdrość i nienawidzić Polaków jedynie za to, że im się udało odzyskać niepodległość”<sup>72</sup>.

Zawrotną karierę w więzieniu mokotowskim zrobiły rozgrywki szachowe z udziałem kilku więźniów niemieckich. Sprzęt do gry był wykonywany nielegalnie z chleba ciemnego i białego, niekiedy papieru. Za szachownicę służyła tylna część szafki, kartony z paczek lub niekiedy podłoga w celi. Gra w ogóle była zakazana, m.in. z powodu figur wytwarzanych z chleba, więc partie rozgrywano w konspiracji. Najlepszymi szachistami wśród uwięzionych byli Władysław Gałka i Kazimierz Leski. Rozgrywki szachowe stworzyły dodatkową okazję do

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 107.

<sup>70</sup> *Ibidem*.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 111.

wymiany poglądów i dyskusji, a nawet wręcz sporów na różne tematy polityczne z historii relacji polsko-niemieckich i polsko-ukraińskich<sup>73</sup>.

Więzień polityczny Jerzy Stokowski podczas odbywania kary więzienia na Mokotowie w celi nr 20 zapamiętał rywalizację szachową pomiędzy niemieckim oficerem SS i rabinem. Obaj w nocy dzielili wspólny siennik, w ciągu dnia zaś grywali w szachy. Lepszy często okazywał się rabin. Po każdym jego zwycięstwie „Niemiec klepięciem w plecy gratulował zwycięzcy. – «Tylko lżej – prosił wyznawca religii Mojżeszowej. – To już nie te czasy, że może mnie Pan bezkarnie klepać»”<sup>74</sup>. W innej celi zakładu karnego na Mokotowie grę szachową uprawiał wspomniany już wyżej Juliusz Deczkowski. Jego rywalem był m.in. gen. Paul Geibel. Więźniowie rozegrali kilkadziesiąt partii. W ich trakcie i po zakończeniu gry rywale rozmawiali o różnych sprawach. Pewnego razu tematem były lata minionej wojny. Autor wspomnień napomknął, że w tym czasie był żołnierzem Armii Krajowej i walczył w Powstaniu Warszawskim. Generał major policji, dowódca SS w Warszawie Paul Otto Geibel nie mógł zrozumieć, że taki los spotkał uczestnika walk z Niemcami w powojennej Polsce. „To pan walczył w czasie wojny z Niemcami? A więc i ze mną? A teraz razem siedzimy w więzieniu i gramy w szachy? Wielka tragikomedio”<sup>75</sup>. Podczas jednej z partii niemiecki wysokiej rangi oficer podniósł temat Powstania Warszawskiego i przedstawił swoją wersję przebiegu walki. Na koniec podkreślił, że jego zdaniem o niemieckim sukcesie zdecydowała koncentracja sił kolejno na poszczególnych dzielnicach miasta. „Mieliśmy samoloty, czołgi, artylerię, dużo bomb, amunicji i dobre zaopatrzenie”<sup>75</sup>. Jest wręcz pewne, że niemiecki zbrodniarz identycznie komentował obecność w celi Kazimierza Leskiego, słynnego oficera AK, który w mundurze niemieckiego generała bez większych problemów podróżował nie tylko do Trzeciej Rzeszy, ale nawet do okupowanej Francji. Z wysokim urzędnikiem niemieckim z okresu okupacji grywał również Lubomir Mierzwiński. Jego rywalem był wspomniany płk Walter Höppner. Świadek tej rywalizacji zapamiętał: „Płk. Höppnera niejednokrotnie widywałem grającego w szachy z Lubomirem Mierzwińskim. Siadałem wówczas obok i obserwowałem ich grę. Trzeba przyznać, że pan Lubomir był lepszym szachistą”<sup>76</sup>. Władysław Bartoszewski przypomniał inną sytuację związaną z grą w szachy. Jej bohaterami byli niemiecki oficer SS Erich Engels oraz polski uwięziony duchowny. „Prowadziłem więc z nim [Engelsem – T.W.]

<sup>73</sup> Wątek szachowy w stalinowskich więzieniach szerzej przedstawiłem w innym miejscu: T. Wol-sza, *Więzienne katusze? Czas wolny w zakładach karnych (1945–1956)*, w: *Aparat bezpieczeństwa. Studia nad działalnością i metodami pracy*, red. R. Klementowski, J. Syrynk, Wrocław–Warszawa 2021, s. 105–109.

<sup>74</sup> J. Stokowski, *Cela dwudziesta (I)*, „Jaworzniacy. Pismo Młodych Więźniów Politycznych Lat 1944–1956” 27, 2017, nr 11, s. 6.

<sup>75</sup> J.B. Deczkowski, „Laudański”, *op. cit.*, s. 360.

<sup>76</sup> M. Chojnacki, *op. cit.*, s. 44.

rozmowy. Byłem tłumaczem w sytuacjach kolizyjnych, gdy grał w szachy – zrobione z chleba, nielegalnie – z ojcem Kajetanem, który mówił po włosku i po rosyjsku, a Engels tylko po niemiecku<sup>77</sup>.

\*

Po analizie dostępnych źródeł można dojść do konkluzji, że relacje pomiędzy polskimi, niemieckimi i ukraińskimi więźniami w stalinowskich zakładach karnych z czasem zmieniały się, od początkowo zauważalnej niechęci lub nawet, aczkolwiek rzadko, wrogości. Zarówno polskim, jak i zagranicznym więźniom często towarzyszyło zdziwienie, że dzielą wspólną celę z Polakami z AK lub Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Potem, po kilku lub kilkunastu dniach, pojawiały się relacje zmierzające do wzajemnej tolerancji lub niekiedy nawet współczucia. Wydarzenia z lat wojny wywoływały również konflikty, sprzeczki i wzajemne złośliwości, co było oczywiście nieuniknione w przeludnionych celach. Ze zrozumieniem wynikającym z więziennego doświadczenia stan ten podsumował cytowany już Kazimierz Moczarski: „Początkowo układ stosunków w celi cechowała ostrożność połączona ze zdziwieniem, wywołanym niezwykłością, bądź co bądź sytuacji, potem – dyplomatyizowanie i język podtekstów, wreszcie – otwarte, czasem brutalne, wypowiedanie niektórych opinii i wiadomości. Stąd dochodziło do spięć<sup>78</sup>. Myślę, że nie sposób pominąć w tym miejscu oświadczenia Rudolfa Hössa, które ten sporządził przed egzekucją. Był komendant Auschwitz-Birkenau w tym ważnym dokumencie „wyraził się, że doszedł do przekonania, że popełnił ciężkie zbrodnie wobec ludzkości, a specjalnie wobec narodu polskiego, i że wprawdzie jest już za późno, jednak dopiero w polskim więzieniu odnalazł człowieka w sobie<sup>79</sup>”.

Jeśli chodzi o podejście polskich więźniów do ukraińskich współuczestników niedoli, to najbliższy prawdy wydaje się komentarz Jana Radożyckiego, który przez jakiś czas przebywał celi z byłym żołnierzem UPA: „I rzecz ciekawa, był w tym oddziale, który palił moje rodzinne Bukowisko. Zacząłem go szczegółowo wypytwać, które domy spalił i z jego opisu wynikało, że znalazł się wśród nich także mój dom rodzinny! W celi traktowaliśmy go tak jak każdego z nas. Był naszym towarzyszem niedoli. Nasza postawa tak go zaskoczyła, że martwił się, czy będzie kiedyś w stanie nam się odwdziżyć<sup>80</sup>”. Tym samym tropem podążył Tadeusz Lustig, który wspominał o braku uprzedzeń i do Niemców, i do Ukraińców: „Dziwne: my wszyscy, ta cała masa tysięcy młodych Polaków, jakoś nie mieliśmy uprzedzeń narodowościowych ani w stosunku do Ukraińców, których

<sup>77</sup> M. Komar, *op. cit.*, s. 172.

<sup>78</sup> K. Moczarski, *Rozmowy...*, s. 22.

<sup>79</sup> Cyt. za: M. Witkowski, *Rudolf Höss...*, s. 142.

<sup>80</sup> J. Radożycki, *op. cit.*, s. 332.

było w Jaworznie dość dużo, ani do Niemców z «Werwolfu», którzy też byli tu uwięzieni»<sup>81</sup>.

### A Shared Cell: Poles, Germans, and Ukrainians in Communist Prisons 1945–1956 (Summary)

After the end of the Second World War, approximately one and a half million people were imprisoned in various types of places of confinement in Poland (e.g. prisons, camps, penal agricultural colonies, prison labour centres). Between 1945 and 1956, political prisoners accounted for 30–35 per cent of them. They included soldiers of the first and second Polish independence conspiracies and anti-communist opposition activists. Imprisoned were also German and Ukrainian criminals from the period of the Second World War, convicted of genocide crimes by the Polish justice system. The communist authorities in Poland deliberately placed them in the same cell. Heroes from the Home Army and criminals from the Gestapo, SS, and UPA were crowded next to each other on a few square metres. It was a deliberate act – another stage in the degradation of Polish heroes and their presentation to people in Poland as collaborators. Moreover, to lend credibility to this shameful activity, the communists often dressed the soldiers of the Home Army, the National Armed Forces, the Peasant Battalions and the Polish Armed Forces in the West in the uniforms of the Wehrmacht. This occurred while the arrested were escorted to prisons or during trials. The analysis of available sources made it possible to conclude that relations between Polish, German, and Ukrainian prisoners in Stalinist prisons were initially characterised by noticeable dislike or even, albeit rarely, hostility. Both Polish and foreign prisoners were often surprised that they shared a cell. Then, on the other hand, mutual tolerance and sympathy slowly developed. Other feelings and attitudes were an incidental phenomenon.

### Bibliografia

- Akcja „Wisła”. *Dokumenty*, oprac. E. Misilo, Warszawa 1993
- Chojnacki M., *Mokotowskie więzienie. W celi śmierci*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1992, nr 1 (marzec), s. 28–61
- Czaplińska R., *Wspomnienia więzienne*, „Więź” 1998, nr 5, s. 131–145
- Deczkowski-„Laudański” J.B., *Wspomnienia żołnierza baonu AK „Zośka”*, Warszawa 2004
- Denkowski T., *Moje 1407 dni i nocy w więzieniu mokotowskim. Wspomnienia z lat 1952–1956*, Katowice–Warszawa 2020
- Fieldorf J., *Los już mną zawładnął... Wspomnienia*, oprac. A. Dymek, K. Lisiecki, J. Jurach, Gdańsk 2012
- Gabło M., *W Jaworznie*, „Płaj” 1997, nr 14, s. 78–85
- Hałagida I., *Duchowni grekokatolicycy i prawosławni w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie (1947–1949)*, w: *Duchowni grekokatolicycy i prawosławni w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie (1947–1949). Dokumenty i materiały*, oprac. I. Hałagida, Warszawa 2012, s. 17–55
- Holz J., *Z Poniatowskiego do kamieniołomów*, cz. 3: Wronki, „Kronika Bydgoska” 12, 1993, s. 249–2267
- Jakimek-Zapart E., *Non omnis moriar... Fenomen grypsów Łukasza Cieplińskiego*, „Rakowiecka 37. Biuletyn Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL” 2022, nr 17, s. 30–34

<sup>81</sup> T. Lustig, *op. cit.*, s. 13.

- Kieżun W., *Armia Krajowa jedzie na Sybir. Wspomnienia z sowieckiego łagru w Krasnowodzku*, „Okруchy Wspomnień z Lat Walki i Martyrologii AK” 9, 2000, nr 34, s. 5–61
- Kligert J., *Nieznane losy Kostka-Biernackiego*, „Zeszyty Historyczne” 1971, nr 20, s. 118–127
- Kochanowski J., *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001
- Komar M., *Władysław Bartoszewski. Skąd pan jest? Wywiad rzeka*, Warszawa 2006
- Kopka B., *Gułag nad Wisłą. Komunistyczne obozy pracy w Polsce 1944–1956*, Kraków 2019
- Lechowicz W., *Będziesz przeklinał ten dzień...*, Warszawa 1989
- Leski K., *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989
- Lustig T., *Orleńta w Jaworznie. Kartki z pamiętnika 1951–1953*, Kraków 1997
- Łuszczyna M., *Mała zbrodnia. Polskie obozy koncentracyjne*, Kraków 2017
- Machcewicz A., *Więzienni lekarze. Opieka lekarska w więzieniach stalinowskich w latach 1945–1956*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 1 (13), s. 293–307
- Moczarski K., *Rozmowy z katem*, Warszawa 1977
- Moczarski K., *Zapiski*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 1990
- Motyka G., *Akcja „Wisła” 47. Komunistyczna czystka etniczna*, Kraków 2023
- Ochinowski T., *Doktor Bruno Fijałkowski (1904–1979) – nietypowy bohater więziennej legendy*, „Niepodległość i Pamięć” 1997, nr 1 (7), s. 308–318
- Peszko H., *A droga była niełatwa... Wspomnienia kieleckiego duchownego z lat 1910–1955*, oprac. R. Gryz, K. Święcich, Kielce–Warszawa 2022
- Pół wieku polityki czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki*, Warszawa 1997
- Prorok L., *Smutne pół rycerzy żywych. Wspomnienia*, Paryż 1988
- Radożycki J., *Aby o nich nie zapomniano. Wspomnienia*, Łomianki 2017
- Rzeczawska E., *Władysław Siła-Nowicki. Żołnierz i konspirator 1939–1956*, Warszawa 2021
- Siła-Nowicki W., *Wspomnienia i dokumenty*, t. 1, do druku przygot. M. Nowicka-Marusczyk, Wrocław 2002
- Skaradziński B., *Wronki – Warszawa – Wronki (wspomnienia kombatanta niebohaterskiego)*, „Zeszyty Historyczne” 1995, nr 113, s. 67–90
- Soldrowski A., *Spisani na straty*, Wrocław 1996
- Sroka B. SJ ps. „Kajtek”, *Dla ciebie więzy, pęta niezελżywe. Wspomnienia [nie tylko] więzienne*, Warszawa 2019
- Stankowski W., *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*, Bydgoszcz 2002
- Stępień J. ks., „Rekolekcje zamknięte” (fragmenty wspomnień) [3], „Przewodnik Katolicki” 15 X 1989, nr 42E, s. 7
- Stokowski J., *Cela dwudziesta (I), „Jaworzniacy. Pismo Młodych Więźniów Politycznych Lat 1944–1956” 27*, 2017, nr 11, s. 4–6
- Sztama P., *Generał August Emil Fieldorf. Biografia wojskowa*, Warszawa 2016
- Witkowski M., *Rudolf Höss w wadowickim więzieniu. Ostatnie dni byłego komendanta Auschwitz*, „Wadoviana. Przegląd Historyczno-Kulturalny” 2015, nr 18, s. 128–149
- Witkowski M., *„Więzienie karno-śledcze w Wadowicach na tle dziejów więziennictwa w Polsce «ludowej» w latach 1945–1956”*, praca doktorska, Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2023
- Wolsza T., *Choroby i ich leczenie w stalinowskich więzieniach i obozach w Polsce w latach 1944–1956*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 15, 2017, s. 149–170
- Wolsza T., *Obozy i inne miejsca odosobnienia w systemie więziennictwa polskiego w latach 1944–1958*, w: *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. D. Rogut, A. Adamczyk, Żelów 2005, s. 125–146



- Wolsza T., *Od wrogości do tolerancji. Niemcy i Polacy w jednej więziennej celi (1945–1956)*, „Rakowiecka 37. Biuletyn Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL” 2022, nr 17, s. 84–101
- Wolsza T., *Więzienia stalinowskie w Polsce. System, codzienność, represje*, Warszawa 2013
- Wolsza T., *Więzienne katusze? Czas wolny w zakładach karnych (1945–1956)*, w: *Aparat bezpieczeństwa. Studia nad działalnością i metodami pracy*, red. R. Klementowski, J. Syrnyk, Wrocław–Warszawa 2021, s. 77–112
- Woźniak J., *Niespodziewane ulaskawienie*, w: *Księga świadectw. Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy*, red. K. Madej, J. Żaryn, J. Żurek, Warszawa 2003
- Wróblewski J., *Zośkowiec*, Warszawa 2013

**Tadeusz Wolsza** – prof. dr hab., pracownik naukowy Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz Wydziału Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Prowadzi badania naukowe na temat zbrodni katyńskiej, historii więziennictwa w Polsce po II wojnie światowej, dziejów polskiej emigracji politycznej po 1945 r. oraz historii sportu.

**Kontakt:** mwolsza@wp.pl